

# SZTUKA ZEMSTY

CHŁOPAKI Z RADOŚCI

GOSIA LISIŃSKA



Dziewczyna na pewno miała jakieś imię, Rysiek po prostu go nie pamiętał. Za to tatuaż na jej lewym pośladku utkwiał mu w pamięci ze wszystkim barwnymi szczegółami. A to bynajmniej nie było oczywiste, bo podrywający się do lotu motyl mienił się chyba wszystkimi znanymi kolorami. Na szczęście Piekarczyk miał pół nocy, żeby oglądać go pod różnymi kątami, z różnym napięciem mięśni, na których go umieszczono, i z każdej możliwej odległości. Cholera, niesamowite pół nocy!

Dziewczyna przeciągnęła się i kompletnie naga wstała z łóżka, prezentując perfekcyjne ciało, w którym jedynym dysonansem były ewidentnie robione piersi. O tym też Rysiek mógł się przekonać, badając ich fakturę pół nocy. Niestety, z rozczarowaniem uznał ostatecznie, że to jednak nie natura odpowiadała za uniesione, niemałe cacka z nieustannie sterczącymi sutkami. Nie żeby w jakikolwiek sposób wpłynęło to na umiejętności łóżkowe właścicielki czy przyjemność, jaką mu sprawiała. Po prostu Rysiek lubił naturalność. Taka schiza, ot co.

– Idę pod prysznic – oświadczyła słodko, zerkając przez ramię. Wyduła usta i zachęcająco opuściła długie rzęsy. – Przyłączysz się?

Zerknął na zegarek na hotelowej ścianie. Siódma trzydzieści. Powinno wystarczyć na szybki numer. Uśmiechnął się więc w odpowiedzi i również wstał. Dziewczyna przemknęła wzrokiem po jego ciele, jakby niezupełnie pamiętała, jak wyglądało. Cóż, zdaje się, że trochę alkoholu w siebie włali, więc mogło jej coś umknąć. Mężczyzna odruchowo naprężył mięśnie. Nie miał się czego wstydzić, bo lata intensywnych treningów zrobiły swoje. Najwyraźniej ona też tak pomyślała, bo na ładnej twarzy pojawiło się coś między zachwytem a podziwem. Skinęła głową, a potem odwróciła się i weszła do łazienki.

Rysiek zamierzał zrobić to samo, gdy zadzwoniła komórka. Zaklął cicho, ale sięgnął po telefon. Od lat nie ignorował tego dźwięku.

Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył brwi.

– Cześć, Paweł – przywitał się. – Co się stało?

– Jak szybko możesz pojawić się w Szpitalu Czerniakowskim?

W głosie przyjaciela wybrzmiały profesjonalne zimne nuty, które w jednej chwili starły uśmiech z twarzy Piekarczyka.

– Co się stało? – powtórzył nerwowo.

– Pan Janek miał wypadek. Jak szybko możesz tu być?

W łazience właśnie rozszumiała się woda, ale dla Ryśka to już nie miało znaczenia. Przeliczył szybko odległość i odpowiedział:

– Piętnaście minut.

– Czekam. – Deczkowski rozłączył się bez dalszych tłumaczeń.

Dwie minuty później dziewczyna pod prysznicem usłyszała ciche trzaśnięcie drzwi. Westchnęła rozczarowana, a potem przekreśliła kurek. Zimna woda popłynęła wartkim strumieniem.

\*

Paweł czekał przed głównym wejściem. Nietrudno było go dostrzec, bo ogromna, nieco misiowata sylwetka i szopa jasnych włosów, nieodmiennie przywołujące na myśl wikinga, zwracały uwagę każdego przechodnia. Rysiek podbiegł do niego i nerwowo zapytał:

– Jak?

Zanim odpowiedział, Paweł ruszył do budynku, więc Piekarczyk dotrzymywał mu kroku.

– On jest połamany – mówił cicho Deczkowski. – Obie nogi i kilka żeber. Ogólne stłuczenia i w ogóle – zawiesił głos, by po chwili dodać: – Gorzej z panią Wojas. Lekarze mówią, że rokowania są nie najlepsze.

– Kurwa.

– No – potaknął Paweł.

Rysiek przygryzł wargę.

– Kasia?

– Na Mazurach z koleżankami.

– Ktoś do niej dzwonił?

– Ja nie i nie sądzę, żeby ktoś z personelu.

Dotarli do sali, na której leżał ich mentor, przyjaciel i opiekun, człowiek, który przez lata stanowił ich opokę, nauczyciela i na-

miastkę rodzica. Stanęli przed wejściem, bo jakoś żaden nie potrafił ot tak, po prostu go minąć. Sekunda, potem druga i w końcu przekroczyli próg.

Ranny popatrzył na nich nerwowo. Odkąd jakiś młody i wrażliwy lekarz drżącym głosem powiedział mu o stanie żony, bał się, że kolejne otwarcie tych drzwi może oznaczać następną, jeszcze gorszą informację. Gdy więc Wojas zobaczył swoich uczniów, odetchnął z ulgą.

– Dzień dobry, panie Janku. – Rysiek pochylił głowę, a jego oczy rozjaśniła czułość, jaką zwykle dzieci mają dla rodziców. – Jak się pan czuje?

– Gówniano – burknął Janek, powstrzymując w ostatniej chwili dosadniejsze słowo, które cisnęło mu się na usta. Co prawda chłopcy dawno już byli dorośli i zapewne używali wulgaryzmów, dla niego jednak pozostali tymi przyszczatymi nastolatkami, którzy lata temu pojawili się w jego sekcji.

– Boli? – dopytywał Piekarczyk.

– Już nie. Jestem naćpany jak jakiś rockman przed koncertem. – Uśmiechnął się krzywo, ale zaraz spoważniał. – Musicie pojechać po młodą.

– Zadzwoń... – zaczął Paweł, ale Wojas machnął niecierpliwie ręką.

– To takie totalne zadupie. Agroturystyka w środku lasu. Wciąż nie rozumiem, co te dziewczyny tam ciągnęło. Normalne dziewiętnastolatki to chyba powinny wybierać jakiś Kraków, Wrocław czy Gdańsk, gdzie można poszaleć w nocnych klubach, potańczyć na dyskotekach, czy coś... – Wojas mówił szybko, a oczy mu nienaturalnie błyszczały. Chłopcy wymienili szybkie spojrzenia, bo nienawykli do takiej wylewności u opiekuna. – A im się zachciało agroturystyki. Młoda coś tam marudziła o naturze, zdrowym odżywianiu i takich tam bzdurach. – Spojrzał z wyrzutem na Ryśka, dając mu do zrozumienia, że to jego nagła fascynacja zdrowym odżywianiem jest przyczyną nienaturalnego zachowania jedynaczki Wojasów. – No i wybrały koniec świata w lesie, bez telefonu i zasięgu. Musicie po nią pojechać.

Paweł zacisnął usta i pokręcił głową.

– Nie dam rady – powiedział przeprasającym tonem. – Mam służbę.  
Ranny utkwiał wzrok w drugim z przyjaciół. Rysiek spał się, ale nie odpowiedział.

– Zbyszek jest w Neapolu. – Wojas przywołał trzeciego z chłopców, tego, którego pomagał wychowywać i który poniekąd należał do rodziny. – Przyleci najszybciej jak się da, ale to i tak długo. Nie prosiłbym cię, ale Ninka... – Nagle brakło mu tchu, więc nie dokończył. Rysiek pochylił głowę.

Doskonale rozumiał, co Wojas chciał powiedzieć. Nina Wojas umierała. Jeśli Kasia będzie gdzieś tam bawić się z koleżankami, kiedy jej matka umrze, nigdy sobie tego nie wybaczy. On o tym wiedział najlepiej.

– Pojadę – obiecał więc cicho.

– Ryśku...

– Pojadę. Niech pan poda adres.

Kilkanaście minut później, jadąc w kierunku małej wioski gdzieś na Mazurach, Rysiek starał się nie myśleć, że przyjdzie mu spędzić kilka godzin w samochodzie z zauroczoną nim dziewczyną, której ojcu dwa lata wcześniej obiecał, że postara się, by o nim zapomniała.

\*

Agroturystyka na Mazurach, w Internecie wyglądająca jak marzenie mieszczaucha chcącego odpocząć na łonie natury, w rzeczywistości okazała się rozległym poniemieckim dworkiem pełnym ludzi. Faktycznie domek stał pośród lasu, daleko od jakiegokolwiek cywilizacji, a na komórcie nie zamigotała nawet jedna kreska zasięgu. Jednak mimo to trudno było uznać, że jest to idealne miejsce do wypoczynku. Dziesięć pokoi wypełnionych gośćmi, kilkoro dzieci, a do tego wszystkiego kilkanaście psów, koty, kozy, krowy, cztery konie... Kiedy tylko Kaśka unosiła o poranku powieki, cały ten harmider wyciągał ją z błogostanu. Ciszej było w Warszawie, gdy po przebudzeniu otwierała okno.

No i jeszcze Baśka, która obiecywała tani wypoczynek, a po prawdzie przywiozła je tu do roboty. Właściciel dworku obiecał trzy dni

pobytu za darmo i sporą kasę na dodatek, pod warunkiem pracy przez pozostały tydzień. Sprzątały, gotowały... generalnie dbały o gości. Nie podobało się to Kaśce, ale koleżanka błagała prawie na kolanach, skuszona przyszłym wynagrodzeniem. Wojasówna jakoś wytrzymywała przez pierwsze dwa dni, ale poprzedniego wieczoru do gości dołączył facet, którego wszędobylskie łapy już zdążyły zawędrować w miejsca, których zdecydowanie nie chciała, by dotykał.

Kasia Wojas ćwiczyła w sekcji swojego ojca, odkąd skończyła sześć lat. Nie należała do kruchych dziewczuszek, które można zastraszyć czy bezkarnie molestować. Miała sto osiemdziesiąt dwa centymetry wzrostu i ciało, pod skórą którego grały mięśnie. Ojciec jednak uczył ją, tak jak całą swoją grupę, że atak jest ostatecznością. Dlatego gdy poprzedniego wieczoru, w trakcie podawania kolacji, poczuła na tyłku rękę nowego gościa, odwróciła się, spojrzała mu w oczy i ładnie poprosiła, by ją zabrał. Naprawdę ładnie, zupełnie bez przekleństw czy rękoczynów, chociaż palce aż ją swędziały.

Facet miał z dziesięć centymetrów i z trzydzieści kilogramów więcej niż ona. Kiedy poprosiła, by przestał, zsunął dłoń na miejsce, w którym pośladek spotyka się z udem i jeszcze sekundę czy dwie ładnie go masował. Uśmiechał się przy tym zachęcająco.

– Niezła dupa, ruda – wyszeptał. – Mała, twarda i zwarta. Lubię takie. Ile bierzesz?

– Słucham?!

– Nie czaruj, Staszek zawsze ściąga chętne suczki, kiedy przyjeżdżam. Ile, żebym cię mógł zerznąć tej nocy? Cholera, już mi stoi...

Przez jedną, diabelnie długą sekundę Kasia zastanawiała się, czy jednak nie olać nauk tatusia i nie złożyć gościa w pół, sprawiając przy okazji, by to, co mu już stało, przestało być użyteczne na kilka ładnych dni. Przez sekundę, bo potem wspomniała pouczenia senseia i odetchnęła powoli.

– Polecam masturbację – wyszeptwała z szerokim uśmiechem – powinno pomóc.

Odwróciła się od zdumionego gościa i poszła dalej. Do końca dnia unikała kontaktu z nim, bo w przeciwieństwie do wiecznie opa-

nowanego ojca, ona miała problem z samokontrolą. Mogła sukiny-  
syna uszkodzić i potem Deczko musiałby kombinować, jak nie dopu-  
ścić, żeby ją zamknęli, ojciec byłby rozczarowany, a mama załamana.  
I to przez jednego dupka, który ma problemy z utrzymaniem ptaka  
w spodniach.

To było poprzedniego dnia. Tego poranka dupek nie pojawił się  
na śniadaniu, więc Kasia odetchnęła z ulgą. Niestety nie na długo.  
Gdzieś po dwunastej, kiedy już posprzątały po posiłku i miały chwilę  
dla siebie, wybrała się do stajni. Zawsze lubiła konie, chociaż na po-  
czątku trochę ją przerażały. Gdy pierwszy raz miała do czynienia  
z tymi zwierzętami, obserwowała je z dystansem do nieznanego. Dy-  
stans dystansem, ale konie były takie cudne, potężne z tymi mięśniami  
grającymi tuż pod skórą, lśniącymi ciemnymi grzywami... Przypomi-  
nały jej Ryska: pozornie oswojone, chociaż niebezpieczne.

Wspomnienie Piekarczyka jak zwykle przyniosło mieszane uczucia,  
cień uśmiechu przemykający przez ściągnięte rysy dziewczyny. Tak,  
cholera, bywa, kiedy się człowiek głupio zakocha i jakoś nie może  
mu przejść.

Była już przy drzwiach stajni, wciąż dumając o przystojniaku z zie-  
lonymi oczami, kiedy zza budynku wyszedł dupek. Najwyraźniej nie  
szukał jej, bo też wyglądał na zaskoczonego. Zaraz jednak wyszcze-  
rzył się i przyspieszył kroku. Kaśka westchnęła. Nie uciekała, bo nie  
zwykła tego robić, a i nie wierzyła w powodzenie ucieczki.

– Rudy kociak. – Najwyraźniej nie udało się jej go zniechęcić. –  
Co za miłe spotkanie.

Sięgnęła do zasuw, ale złapał jej rękę i szarpnął do siebie. Nie  
spodziewała się tego, więc straciła równowagę i uderzyła w potężne  
ciało mężczyzny. Gość błyskawicznie zacisnął ramię wokół talii Kaśki,  
a potem położył dłoń na jej tyłku.

– Cudo – wysapał do ucha dziewczyny. – Pięć stów wystarczy?  
Dobra, dołożę jeszcze dwie i wezmę cię od tyłu, tam w stodole.

Kaśka skrzywiła się z obrzydzeniem. Policzyła do pięciu, bo ręce  
cholernie ją swędziały. A później, bo facet nie trzymał jej zbyt mocno,  
bez trudu się uwolniła.

– Odpieprz się – wysyczała.

– Wolę pieprzyć ciebie, ruda – oświadczył i ponownie po nią sięgnął.

Tym razem nie liczyła. Odbiła jego rękę. Zablokowała drugą. Podcięła gościa, a gdy upadał, zadała dwa ciosy. W tym jeden, z którego ojciec nie byłby dumny, chyba nawet w tych okolicznościach. Facet nawet nie wrzasnął. Zwykle gdy mężczyzna otrzymuje uderzenie z taką siłą w to miejsce, nie jest w stanie krzyknąć.

– Ostrzegałam – Kasia otrzepała spodnie i odwróciła się, żeby mimo wszystko pójść popatrzeć na konie. Niestety nie doceniła siły potężnego faceta. Wciąż leżał, ale i tak złapał ją za nogę. Wbił palce w łydkę dziewczyny i pociągnął gwałtownie.

Tracąc równowagę, złapała zasuwę stodoły. Belka ustąpiła, więc Kaśka grzmotnęła na ziemię, tuż obok gościa, którego powaliła. Po drodze trafiła na jakiś wystający metal. Ból w szczęce rozbłysnął jaskrawym światłem. Na chwilę straciła dech. Zaraz jednak, szarpnęła wściekle nogą raz i drugi. Mężczyzna trzymał mocno. Najwyraźniej u niego ból ustępował, bo męskie palce wbijały się w skórę dziewczyny z niesamowitą siłą.

– Ty kurwo! – wysapał. – Ty durna kurwo! Pożałujesz, głupia suko!

Tak, z całą pewnością ból mijał. Mężczyzna ciągnął dziewczynę do siebie. Jeszcze chwila i trafiłaby pod zwalistę cielsko bez możliwości uwolnienia się.

Cholera! Jasna cholera! Szczęka ją bolała, noga też. Gdzieś całkiem blisko rozbrzmiał dźwięk nadjeżdżającego samochodu, ale nie dotarł do jej mózgu. Dobra, kiedy trzeba...

Zebrała siły. Usiadła błyskawicznie. Przekręciła ciało. Poderwała wolną stopę i wymierzyła napastnikowi potężny cios. Usłyszała głucho chrupnięcie, ale była tak spanikowana, że kopnęła ponownie. Palce zaciśnięte na nodze puściły, więc odskoczyła, po czym poderwała się z klepiska. Odskoczyła od leżącego. Oddychała gwałtownie, wciąż wystraszona. Chciała biec, uciekać... ale musiała sprawdzić. Cholera musiała.

Facet się nie ruszał. Czy ona? Czy ona...? Serce niemal stanęło jej w piersi.

– Rany boskie, Kaśka! – usłyszała głos Ryśka.



Nawigacja poinformowała Piekarczyka, że dotarł do celu. Faktycznie to ubite coś, szumnie zwane drogą, kończyło się całkiem przyjemnym dworkiem, którego nie powstydziliby się żaden zamożniejszy Warszawiak. Rysiek nie miał jednak czasu, by podziwiać piękno budynku, bo jego wzrok przyciągnęła kotłowniana przy dużej drewnianej stodole. Normalnie pewnie zanotowałby taką szarpaninę w myślach i przeniósł wzrok gdzieś indziej, ale tym razem dostrzegł szopę kręconych rudych włosów w kurzu. A tych włosów nie potrafiłby zignorować. Nigdy.

Zahamował gwałtownie. Zanim wyskoczył z samochodu, dostrzegł, jak Kasia wymierzyła kopniaka, a potem jeszcze jednego. Znalazł się przy niej ułamek sekundy po tym, jak wstała.

– Rany boskie, Kaśka! – wykrzyknął i złapał ją za ramię. Błąd. Pojął go w chwili, gdy jej pięść wylądowała na jego brodzie. Ćwiczo-nemu latami refleksowi zawdzięczał to, że zdążył się lekko uchylić i cios ledwie go musnął. – To ja, mała, to ja. No, już!

Popatrzyła na niego przestraszona, by zaraz rozpoznać. Widział, jak się zawahała, jak zapragnęła do niego przyłgnąć i jak to pragnienie zgasło. I to wszystko w kilka sekund. Cofnęła się, zeszywniała, a potem wpatrzyła w nieprzytomnego mężczyznę.

– Zabiłam go? – zapytała cicho.

Żadnego cześć, tęskniłam, cieszę się... Nie widzieli się prawie osiem miesięcy, więc nie takiej reakcji oczekował. Rozczarowanie setkami igieł wbiło się w skórę. Patrzył na profil dziewczyny, na pobladłą twarz, skołtunione zakurzone włosy i nagle pomyślał, że jeśli ten skurwiel żyje, to nie na długo. Potem kucnął, żeby sprawdzić.

– Żyje – stwierdził, zupełnie niepotrzebnie, bo właśnie wtedy rzęsy faceta zadrzały. – Chyba złamałaś mu nos i tyle. – Podniósł wzrok na dziewczynę i zapytał absolutnie poważnie: – Mam dokończyć?

– Bardzo śmieszne – prychnęła, po czym skrzywiła się z bólu.

Rysiek wstał i bez pytania chwycił jej twarz, by odwrócić w kierunku słońca. Szarpnęła się gwałtownie, ale bezskutecznie.

– Kurwa! – warknął chłopak, widząc potężne zaczerwienienie

i rozcięcie na policzku. Cofnął ręce, bo czerwona plama przesłoniła mu nagle świat. Wściekłość schłodziła krew, zwarła mięśnie. Dotychczas tylko raz czuł taką złość. Tylko raz... – Zabiję skurwysyna – powiedział cicho.

Miał coś takiego w oczach, że dziewczyna uwierzyła. Dlatego złapała go za rękę, a kiedy nie zareagował, przyłgnęła do niego, zatrzymując w pół kroku. Zamrugał zaskoczony.

– Co ty robisz?

– Powstrzymuję jednego idiotę przed zrobieniem krzywdy drugiemu – burknęła niepewnie, bo kiedy tak stała, oparta o mocne ciało chłopaka, w którym kochała się od dwunastego roku życia, kiedy czuła jego ciepło i siłę, jakoś cała buta umykała z niej jak młody kociak przed starym kundlem. – Poradziłam sobie, nie widzisz? Przez dłuższy czas facet nie tknie żadnej dziewczyny.

Rysiek widział. Widział też, że Kasia, która od zawsze unikała jego dotyku, stała w niego wtulona. Pachniała jak sam grzech, a kiedy zaradła głowę, jej usta znalazły się na tej idealnej wysokości...

O Jezu, na idealnej.

Wyciągnął rękę i delikatnie przesunął po zranionym policzku dziewczyny. Zapragnął, cholernie zapragnął... Ale to była Kasia. A Kasia była nietykalna.

Cofnął się, oddychając głęboko.

– Dobra, może jednak nie zabiję – powiedział zimno. – Pakuj się. Twoi rodzice mieli wypadek.

Ledwie przebrzmiały te słowa, a już ich pożałował, bo blask w oczach dziewczyny zgasł, jak zdmuchnięta świeca. Maską zuchwałej Kasi opadła, odsłaniając wystraszoną nastolatkę, zranioną i niepewną. Piekarczyk skłął się w duchu. Wiedział, że powinien delikatniej, ale był tak zły na tego dupka i na siebie, że ostatecznie wyżył się na niej.

– Przepraszam, mała. – Próbował naprawić.

– Jak to wypadek? – zapytała wystraszona.

– Samochodowy. – Tym razem jego głos pełen był łagodnych nut.

– Weź swoje rzeczy. Zawiozę cię do szpitala.

Kiwnęła głową. Nie pytała więcej, odwróciła się i pobiegła do

dworku. Rysiek patrzył za nią przez chwilę, a potem przeniósł wzrok na gościa, z którym walczyła. Mężczyzna odzyskał już przytomność i właśnie próbował usiąść, pojękując i stękając. Piekarczyk kucnął przy nim i przez kilka sekund przyglądał się zakrwawionemu obliczu.

– Ta suka... – zaczął mężczyzna gulgoczącym głosem.

– Uważaj – ostrzegł Piekarczyk nienaturalnie spokojnym tonem.

– Gdyby nie ona, tłukłbym twoim łbem o ziemię tak długo, aż mózg upieprzyłby mi buty. A może i wtedy bym nie przestał.

Facet cofnął się przerażony, bo w wypranym z emocji głosie wysokiego chłopaka brzmiała szczerza obietnica. Rysiek uśmiechnął się lodowato i dodał:

– Gdyby mnie nie powstrzymała, zabiłbym cię bez wahania. Zraniłeś ją. Skrzywdziłeś w dniu, w którym być może straci kogoś, kogo kocha. Złamany nos to zdecydowanie za mało dla takiego skurwysyna. – Chłopak wstał powoli. – Jeśli zobaczę cię kiedykolwiek w jej pobliżu, zabiję. Rozumiesz? – Kiedy mężczyzna nie odpowiedział, Rysiek pochylił się i powtórzył bardzo cicho: – Rozumiesz?

Facet pokiwał głową. Nie odezwał się więcej, nawet nie poruszył. Wciąż siedział, wbijając przerażone spojrzenie w stojącego Piekarczyka. Ten jednak odwrócił się i ruszył za Kasią.

\*

Mama Kasi umarła trzy godziny po przyjeździe córki. Rysiek stał przy drzwiach szpitalnej sali i bezradnie patrzył na cierpienie dziewczyny. Nie płakała. Siedziała przy łóżku matki niczym ogłuszona i ścisnęła jej dłoń. Deczkowski użył wszystkich znanych mu policyjnych sztuczek, żeby pozwolili jej tam dłużej zostać i żeby wpuścili Piekarczyka. Paweł nie mógł trwać przy dziewczynie, bo miał służbę, pan Janek nie był w stanie, Zbyszek wciąż czekał na samolot w Neapolu, więc ciężar towarzyszenia Kasi spadł na Ryśka. Ciężył mu podwójnie, bo przywoływał najboleśniejsze wspomnienia, a patrzenie na ból bliskiej mu dziewczyny łamał serce. Mimo to mężczyzna trwał, aż do chwili, w której Kasia zmartwiała i nieobecna wyszła z pokoju.

Podążyła długim jasnym korytarzem, wyprostowana jak struna,

sztynnym krokiem jak android, a Rysiek szedł dwa kroki za nią. Dopiero gdy stanęła na schodach przed szpitalem, wodząc nieprzytomnym wzrokiem, podszedł, łagodnie wziął ją za rękę i pociągnął do samochodu. Nie kłóciła się, w ogóle nic nie mówiła.

Przez chwilę zastanawiał się, gdzie ją zabrać. Sam był co prawda głodny, ale wiedział, że ona teraz niczego nie przelknie. Dochodziła dwudziesta, powoli zapadał mrok, uznał więc, że zabierze ją do domu. Przez chwilę zastanawiał się nad własnym, chcąc jej oszczędzić bólu, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że to zły pomysł.

– Chcesz coś zjeść? – zapytał, kiedy weszli do mieszkania Wojasów. Znał to miejsce niemal lepiej niż własne. Przychodził tutaj, odkąd skończył szesnaście lat. Nie był co prawda tak blisko z Wojasami jak Zbyszek, ale razem z Pawłem należeli do najbliższych przyjaciół Kasi i jej rodziny. Pan Janek pomagał wychować każdego z nich.

Dziewczyna stanęła przed drzwiami kuchni, jakby nie miała sił, by je przekroczyć. Rozumiał ją. Czuł to samo, kiedy jego matka umarła. Zawsze kiedy wpadał do domu Wojasów, pani Nina coś pichciła. Uwielbiała swoją kuchnię, zupełnie jak mama Ryśka swoją. On też nie potrafił wejść do tego pomieszczenia przez wiele miesięcy po śmierci mamy, a gdy ojciec przyprowadził nową żonę, znienawidził ją już tylko z tego powodu, że kazała przemeblować kuchnię.

– Kasiu? – zapytał łagodnie.

Odwróciła wzrok od kuchni i spojrzała na niego, jakby dopiero go zauważyła.

– Możesz wracać do domu – powiedziała chłodno.

– Mogę – przytaknął. – To chcesz coś zjeść czy wolisz się położyć?

Zmarszczyła brwi, a potem westchnęła, minęła Ryśka i skierowała się do swojego pokoju. Chłopak poszedł za nią. Zamknęła mu drzwi przed nosem, ale otworzył je bez zastanowienia. Zawahał się, stając w progu, bo nigdy wcześniej go nie przekroczył. Sypialnia Kasi różniła się od pokoiów innych nastolatków. Trochę ich zwiedził, więc wiedział, że powinien oczekiwać maskotek albo lalek, a już na pewno plakatów ulubionych aktorów czy piosenkarzy. W tym pokoju jednak ściany pozostały białe, a jedyną ich ozdobą były dyplomy z różnych zawodów

karate. Zamiast sterty maskotek na łóżku leżał olbrzymi misiek, którego dostała na szesnaste urodziny od chłopców z sekcji.

– Nie powinienes tu wchodzić – Kasia burknęła cicho, siadając na brzegu łóżka.

Usiadł obok niej, a ona zesztyniała.

– Myślę, że tym razem twój tata nie miałby nic przeciwko temu.

– Może ja mam?

Nie odpowiedział. Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Dziewczyna uwielbiała go, odkąd przekroczył próg klubu siedem lat wcześniej. To on odrzucał jej umizgi, bo... No bo to była Kasia.

– Rysiek... słuchaj... – Patrzyła tymi szaroniebieskimi oczami pełnymi tak niewysłowionego smutku, że chłopak nagle zapragnął przychylić jej nieba, byle tylko znów roziskrzył je śmiech czy choćby złość na niego. Czegokolwiek by nie chciała, o co by nie poprosiła... – Serio możesz sobie pójść. Nic mi nie jest. Idź.

Zrobiłby cokolwiek, byle nie to.

Podniósł się, zdjął kurtkę, rzucił ją na fotel, a potem zzuł buty.

– Co ty robisz? – zapytała Kasia, patrząc zafascynowana, jak duże sportowe sneakersy lądują pod ścianą.

– Rozbieram się. To był ciężki dzień. Położymy się i spróbujemy zasnąć. – Wszedł na łóżko za dziewczyną, po czym wyciągnął do niej rękę.

– Chcesz ze mną spać? – zapytała obojętnie. Zawsze sądziła, że jeśli kiedyś Rysiek znajdzie się z nią w łóżku, braknie jej tchu, serce wy-skoczy z piersi i takie tam. Była pewna, że usłyszy muzykę, poczuje zapach kwiatów, a świat rozkołysze cudowne uczucie spełnienia.

Tymczasem nie czuła nic. Kompletną absolutną pustkę.

– Nie zostawię cię, mała. – Wzruszył ramionami, nie opuszczając ręki. – Nie ma mowy. No już, chodź.

Nie przyjęła ręki, ale posłusznie opadła w pościel. Rysiek przyciągnął ją do siebie, sztywną i odległą. Przez chwilę głaskał jej włosy, tę szaloną rudą gmatwaninę, od której tak ciężko było mu oderwać wzrok. Leżeli tak, w milczeniu, aż w końcu chłopak powiedział bardzo cicho:

– Kiedy moja mama umarła, płakałem dwa dni. Nie chciałem jeść ani pić, nie wychodziłem z pokoju, leżałem tylko w łóżku, ściskając poduszkę i płakałem.

Zaskoczona dziewczyna odwróciła się do niego i poderwała głowę, by móc patrzeć mu w oczy. Rysiek z czułością musnął jej policzek.

– Płacz po stracie to nie słabość, mała – wyszeptał.

– Miałeś piętnaście lat – przypomniała mu równie cicho.

– To nie ma znaczenia. – Objął ją mocno i przyciągnął tak, że położyła głowę na jego piersi. Słyszała bicie serca, szybkie, ale regularne. Mocne jak cały Piekarczyk. Siła jego ramion, ciepło ciała, cichy szmer oddechu, a może po prostu słowa mężczyzny, którego nie tylko kochała niewinną, wciąż po trosze nastoletnią miłością, ale którego przede wszystkim podziwiała, wszystko to razem i każde z osobna wyrwało w końcu szloch z jej ust. Płakała rozpaczliwie, zanosząc się niczym dziecko, wtulona w tors chłopaka, z palcami zaciśniętymi na jego bluzie.

Rysiek trzymał ją, aż zasnęła, a i wtedy nie wypuścił z objęć. Tej nocy nie zasnął. Leżał i patrzył na rozsypane miedziane loki, liczył piegi śpiącej dziewczyny i słuchał jej oddechu, trochę ciężkiego przez zapchany od płaczu nos. Miał dwadzieścia cztery lata i nigdy wcześniej nie czuł się tak spełniony.

\*

Wysoki, szczupły mężczyzna w kefiji i dżalabiji wyszedł na codzienny spacer w obstawie dwóch potężnych arabskich żołnierzy. Szli powoli, jak każdego popołudnia, między maluteńkimi białymi domkami, a słońce odbijało się od luf karabinów Kałasznikowa przewieszonych przez ramiona. Ogorzałą twarz Araba jak zwykle częściowo zasłaniały wielkie ciemne okulary, założone zapewne bardziej dla osłony przed ostrym światłem niż z obawy przed rozpoznaniem. Paciorki subhy z błyszczącej białej kości słoniowej przesuwały się niespiesznie między palcami prawej dłoni w tym samym rytmie, w którym poruszały się pełne wargi mężczyzny. Modlił się, jak zawsze.

Ciekawe, czy modlił się naprawdę, czy też tylko klepał pacierze

z przyzwyczajenia. Taaa, ciekawe, czy człowiek, który kazał podkładać bomby w szkołach, zabijał kobiety i dzieci bez najmniejszego drgnienia powieki, odczuwa potrzebę rozmowy z Bogiem?

Rozmyślając nad tym, Simon przyciskał oko do celownika snajperskiego karabinka. Obserwował ruchy Araba, czytał z ust powtarzaną modlitwę. To był ten czas, tych kilka minut łączące go z ofiarą. Kilkaset uderzeń serc oddalonych od siebie o dziesięć tysięcy stóp. W tej chwili tylko to się liczyło. Nie jego mundur, nie obowiązek czy rozkaz, nawet nie narodowość. Tylko połączenie, nieświadome dla celu, ale dla Simona odczuwalne w każdej komórce ciała. Tylko ono.

Leżący obok niego obserwator milczał. Nie poganiał go i nie próbował z nim rozmawiać. Czekał. Wiedział, że kiedy przyjdzie czas, Simon zwróci się do niego o koordynaty. Kiedy przyjdzie czas, naciśnie spust.

Był w końcu najlepszym snajperem w oddziale.

### *Trzy lata temu*

– Popatrz! No, Jezu, Katie! Popatrz! Widziałaś coś tak pysznego? Normalnie ciacho do schrupania. No, weź! Nie krzyw się! Facet idealnie dla ciebie. Dla mnie trochę za stary, ale dla ciebie... Przygląda ci się przez cały wieczór!

Kasia nie zdołała się powstrzymać i przewróciła oczami. Mała Hannah, hrabianka Walinska od pół roku nie przestawała jej swatać. Każdy facet, który chociażby zerknął na Kaśkę, był dla niej idealny. Wojas parsknęła cicho, a później strzepnęła niewidoczny paproch z sukienki, w którą wbiła się specjalnie na debiut swojej podopiecznej. Ta, to też ją cholernie wkurzało. Sukienka! Kazali jej założyć to zwiewne coś, bo niby nie mogła na bal debutantek pójść w bojówkach. Do cholery, to nie ona była jedną z szesnastoletnich panienek z dobrego domu. Ona jedną z nich ochraniała! Dodatkowo nie mogła wziąć broni, bo na balu miała być jakaś piąta woda po kisielu z królewskiego domu, więc tylko policjanci i Secret Service mieli prawo wejść na salę uzbrojeni. I nieważne, że miała licencję i prawo do noszenia broni w trakcie pracy. Cholera, nieważne!

– Katie! No chociaż popatrz! – upierała się dziewczyna.

Kasia lubiła hrabiankę. W sumie trudno było jej nie lubić. Była jak żywe srebro: radosna, niecierpliwa i zawsze pełna dobrych chęci. I w dodatku taka diabelnie ładna, drobniutka, eteryczna i, mimo domieszki brytyjskiej krwi z najwyższej półki, wyraźnie słowiańska. Jej ojciec nalegał, żeby nauczyła się języka przodków i z tego powodu od urodzenia Hannah zatrudniał polskie opiekunki, nauczycieli, a teraz ochroniarzy, a konkretnie jednego: Kasię. Przyjął ją głównie dlatego, że była młoda, bystra i ładna. Nie bez znaczenia było też to, że widział, jak dwoma ruchami unieszkodliwiła zaczepiającego ją potężnego draba. I fakt, że dziewczyny polubiły się od pierwszego spotkania.

– Katie!!!

– Jezu, uspokój się – burknęła dziewczyna. – Już patrzę. Gdzie masz to чудо?

– Na twojej jedenastej. – Ściszyła głos. Ostatnio fascynowało ją lotnictwo, za przyczyną młodziutkiego studenta szkoły wojskowej, więc uwielbiała popisywać się słownictwem z nim związanym.

Kasia zerknęła we wskazanym kierunku i z przyjemnością stwierdziła, że tym razem hrabianka miała rację. Ciacho w ciemnym garniturze zdecydowanie się jej przyglądało. I równie zdecydowanie było do schrupania. Nieco starszy od niej mężczyzna złapał jej spojrzenie i uśmiechnął się zachęcająco. Sporo od niej wyższy – co bynajmniej nie zdarzało się często – o ładnych, dziwnie znajomych rysach twarzy, pełnych ustach i ciemnoblond włosach, nieco za długich i kręcących się tuż nad kołnierzem, przyciągał spojrzenia wielu kobiet w ogromnej sali. Te loczki proszące się o przystrzyżenie sprawiły, że chłopak błyskawicznie się Kasi spodobał. Zbyszek nosił takie uczesanie. Wiecznie zapominał o wizycie u fryzjera, więc grzywka opadała mu na oczy. Włosy Nowaka co prawda nie kręciły się jak u wpatzonego w Kasię mężczyzny i były zdecydowanie ciemniejsze, ale ona tęskniła za przyzywany bratem, więc i tak doceniła podobieństwo.

– Prawda, że śliczny? – Hannah podniecała się i podskakiwała w tej cacuszej białej sukience, w której wyglądała jak porcelanowa laleczka.



– Aha – potaknęła szczerze Kasia. – Prawdziwa szkoda, że jestem w pracy.

– Zgłupiałaś?! W tej sali jest z pięćdziesięciu agentów, jestem tu bezpieczniejsza niż na herbatce u królowej. Zabaw się. – Hannah się rozmarzyła. – Zatańcz z ciachem, poprzytulaj się... może nawet daj się przelecieć. Założę się, że gość jest zajebisty w łóżku. I pewnie wielki, nie?

– Hannah, na litość boską! – warknęła Kaśka.

– Co *Hannah*? – Uśmiechnęła się dziewczyna. – Bzykanko by ci się przydało. Kto to widział, żeby taka stara laska wciąż była dziewicą?!

Po raz milionowy i pierwszy Kaśka pożałowała, że w przypływie ciężkiej chandry przyznała się podopiecznej do własnej niewinności. Fakt, trochę usprawiedliwiało ją to, że na jakimś plotkarskim portalu zobaczyła wtedy fotkę młodej gwiazdeczki w towarzystwie nie kogo innego jak Ryśka. I że tenże Piekarczyk wsadzał nos w spory biust śliczniutkiej celebrytki z miną miśka łasuchującego w pełnej najśłodszego miodu barci. Taaa, to ją nieco usprawiedliwiało, ale i tak powiedzenie szesnastolatce, że jest bardziej „w tym temacie” doświadczona niż jej dwudziestoczteroletnia opiekunka, nie było dobrym pomysłem.

– Hannah! Cholera jasna! – Podniosła głos, by zaraz go ściszyć. Pochyliła się nad blondyneczką i wyszeptała: – Może idź i powiedz przystojniakowi, że jestem tak wygłodzona, że może mnie mieć gdzie i kiedy chce, co? W sumie powiedz to wszystkim... Właściwie już to prawie zrobiłaś.

Dziewczyna nie wyglądała na przejętą, przeciwnie: uśmiechnęła się szeroko w odpowiedzi na łajania opiekunki.

– Robię ci reklamę, Katie – przesłała jej całusa – bo faceci lubią cnotki.

– Cholera! Przełożę cię przez kolano, złośliwy gnomie!

Złośliwy gnom rozpromienił się i w danej chwili wyglądał jak prawdziwy anioł, co bynajmniej nie ostudziło gniewu rudej bogini zemsty. Pochyliła się nad nastolatką z mordem w oczach i już miała ponownie na nią nawrzeszczeć, gdy orkiestra znów zagrała, tłumiąc wszelkie inne dźwięki. Hannah zawirowała w rytm muzyki, zmie-

niając na chwilę białą sukienkę w mgłę światel i tiulu. Potem, jakby nagle przypomniała sobie łajania ojca, zamarła, wyprostowała się, uniosła głowę i przez kilka sekund udawała, że bal jej nie interesuje, a ona jest dobrze wychowaną panienką, zupełnie obojętną na uroki tych wszystkich młodych mężczyzn, którzy nieustannie zapraszali ją do tańca.

Kasia po raz kolejny tego wieczoru przewróciła oczami, nie potrafiąc zapanować nad rozbawieniem. To jednak nie trwało długo, bo właśnie jeden z tych rozlicznych adoratorów zbliżył się do jej podopiecznej. Niewysoki, ale mocno zbudowany, miał nie więcej niż dwadzieścia lat i odpowiednie urodzenie, by znaleźć się na balu debiutantek wraz z londyńską śmietanką i piątą wodą po kisielu z królewskiej rodziny. Jego smoking kosztował zapewne więcej niż Kasia zarabiała w pół roku, a Walinscy płacili jej całkiem nieźle. Jednak to nie to spowodowało, że dziewczyna poczuła do niego niechęć, zanim jeszcze otworzył usta. Przywykła do bogatych ludzi i do swojego statusu, który stawiał ją ledwie stopień wyżej od służącego. Taka kolej rzeczy i nigdy jej to nie przeszkadzało. Jednak ten chłopak... sposób w jaki się poruszał, w jaki spojrzał najpierw na nią, a potem na hrabiankę... Pracowała w zawodzie od dwóch lat, wciąż się uczyła, ale Zbyszek jej powtarzał, że zawsze powinna słuchać instynktu. On zaś podpowiadał jej, że ten chłopak to nic dobrego.

– Zatańczysz? – zapytał Hannah, ignorując Wojasównę. To akurat Kasi nie przeszkadzało, ale hrabianka była wyjątkowo lojalna względem opiekunki. Drobniotka i niziutka, kiedy chciała, zmieniała się w swojego ojca. Zadzieriała podbródek, opuszczała rzęsy, krzywiła usta i naciągała na śliczną buzię maskę *kim ty jesteś, że odważyłeś się do mnie odezwać*.

– Katie, chodźmy się napić – powiedziała po polsku, wskazując pokój, w którym stały stoły z przekąskami i napojami. Po czym, nie czekając na odpowiedź, ruszyła w tamtym kierunku. Szła z zadartą głową i wyniosłym wyrazem twarzy, a kiedy mijiała nowego adoratora, nieco ostentacyjnie odwróciła głowę.

– Suka – warknął chłopak pod nosem, tak cicho, że tylko mijająca

go akurat Kasia usłyszała. Rzuciła mu szybkie lodowate spojrzenie, ale nie zrobiło na nim wrażenia. Zapewne od dziecka uczył się, kto jest kim, więc doskonale wiedział, że akurat ta kobieta jest w jego świecie nikim. Zacisnął szczęki i z nieukrywaną wściekłością wrócił do grupy mężczyzn.

Hannah tymczasem zmierzała do jadalni... nieco okrężną drogą. Najwyraźniej uznała, że należy trochę pomóc szczęściu i opiekunce, bowiem zamiast pójść prosto, zatoczyła łuk, żeby przespacerować się obok młodego przystojniaka, niepuszczającego wzroku z Kasi. Wojaśowna zacisnęła usta, kryjąc rozbawienie. Mała spryciara nie tylko przeszła obok, ale całkiem przypadkiem potknęła się tuż obok mężczyzny.

– Katie! – sapnęła głośno. Tak głośno, żeby zainteresowany usłyszał jej imię. – Cholera, obcas!

– Jasne – burknęła Kasia po polsku, podchodząc do dziewczyny – obcas. Już byś nie udawała. I nie klnij, bo gorszysz te wszystkie matrony. Doniosą twojemu tacie i obie będziemy się miały z pyszna.

– Ale serio! – W udawane obruszenie hrabianki trudno było nie uwierzyć, ale Kasia знаła ją wystarczająco dobrze, by się nie nabrać. – I chyba skręciłam kostkę. – Zafurgotała niewinnie długimi rękami, a Kasia ponownie przygryzła wargi, powtarzając w myślach: *nie parsknij, nie parsknij*.

– Mogę jakoś pomóc? – zainteresował się przystojniak.

Cóż, kiedy Hannah szła na całość, zwykle osiągała cel. Tak jak tym razem. Mężczyzna postąpił w ich kierunku, ale nim to zrobił, Kasia dostrzegła w jego uchu słuchawkę, a pod pachą dyskretne wybrzuszenie. Gliniarz albo Secret Service, tylko oni mieli prawo wejść tu uzbrojeni, a to, co wypychało marynarę, z całą pewnością nie było ukrytym w kieszeni królikiem.

– Poradzimy sobie – zaprzeczyła. Dojrzała rozczarowanie w jasnych oczach mężczyzny, ale zignorowała je. Nieważne jak bardzo małej zależało na wyswataniu opiekunki, ona była profesjonalistką i nie flirtowała w pracy. Mimo to jednak rodzice dobrze ją wychowali... no i facet był całkiem przyjemny dla oka, więc dodała: – Dziękuję.

– Na pewno? – dopytywał z uśmiechem.

Cholera, naprawdę był przystojny. Może mała miała rację? Może trzymanie cnoty dla gościa, którego przez ostatnie pięć lat widziała piętnaście razy... Liczyła! A co! Liczyła każde spotkanie, każdą minutę spędzoną z Ryśkiem Piekarczykiem, bo była pieprzoną masochistką! Idiotką do kwadratu...! Nie, nie będzie o tym myśleć. Nie tu i nie teraz.

Dlatego może powinna? Przespać się z przystojnym brytyjskim gli-niarzem? Ot tak, dla przyjemności i żeby pozbyć się dziewictwa, którego, jak już ustaliła sama z sobą, w sumie nie ma dla kogo trzymać.

Myśl o seksie z nieznanym wywołała lekki rumieniec na policzkach Kasi. Większość kobiet, zwłaszcza rudowłosych, czerwieni się w brzydki, plackowaty sposób. Płamy wypływają im na dekolt, nos i policzki, co raczej nie wygląda apetycznie. U Kasi jedynie zaróżowiły się kości policzkowe, rozświetlając oczy i pogłębiając ich błękit. Przez krótką chwilę, nim zdołała zapanować nad zmieszaniem, wyglądała młodo, niewinnie i tak ślicznie, że młody mężczyzna zagapił się na nią z zachwytem.

– Na pewno – potaknęła niechętnie.

– Szkoda – przyznał, ale nie ruszył się z miejsca.

– Katie... – zaczęła błagalnie Hannah, przestępując z nogi na nogę. Kasia uniosła brew, wpatrując się uporczywie w nagle ozdrowiałą kończynę podopiecznej, a że hrabianka była wyjątkowo bystrą panienką, błyskawicznie pojęła, że się odsłoniła. Przygryzła więc wargę, tłumiąc chichot, bo złapana na kłamstwie nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

– Zdaje się, że miałaś ochotę na napój? – zapytała chłodno Kasia.

– Wytrzymam bez – dziewczyna przeszła na polski – jeśli to ma pomóc w rozdziwieniu pani cnotki. Mogę nie pić przez tydzień dla bzykanka mojej ukochanej Katie. Nie wiem, co prawda, czy można żyć tydzień bez picia, więc może trzy dni, co? Ja nie piję trzy dni, a ty dasz się bzyknąć przystojniakowi. Właściwie mogę wytrzymać nawet cztery dni, żebyś tylko w końcu straciła dziewictwo.

Wojasówna zerknęła nerwowo na mężczyznę, ale jego twarz po-

została niezmieniona.

– Hannah! – warknęła wściekle. – Opanuj się!

– Ale co? Popatrz na niego. Ma na ciebie ochotę.

– Jezu, ja przez ciebie oszaleję! Marsz do kąta!

– Co?!

– Do kąta! Tam! – Wskazała rozległą sofę pod ścianą. – Usiądziesz i przemyślisz swoje zachowanie. Już!

Przez sekundę, może dwie, dziewczyna wyglądała na niezdecydowaną, ale w końcu, wyjątkowo niechętnie ruszyła w kierunku mebla. Zrobiła przy tym minę skrzywdzonej niewinności, co wyrwało ciężkie westchnienie z ust Kasi. Stojący obok chłopak wciąż jej się przyglądał, z taką samą fascynacją. To właściwie było miłe. Nie żeby wcześniej się nie zdarzało. Po prostu zwykła nie zauważać zainteresowania mężczyzn, bo gdzieś w głębi duszy wiedziała, że liczy się tylko Rysiek.

Pieprzony Piekarczyk, ignorujący ją od tamtej nocy, którą spędzili razem. Jakby przekroczyli jakąś granicę, która nie pozwalała już na przyjaźń. On zaś ni cholery nie chciał niczego więcej. Bronił się na wszelkie sposoby, głównie zapominając o Kasinym istnieniu. Odwiedzał ojca Kasi tylko wtedy, gdy wychodziła z domu, do chłopaków też wpadał, gdy wiedział, że jej tam nie będzie. Kiedy zaś przypadkiem się spotykali, jeśli akurat nie był w towarzystwie kobiety, błyskawicznie starał się to zmienić. No a że to Piekarczyk, z tym jego pieprzonym urokiem osobistym, któremu żadna kobieta nie potrafiła odmówić, zawsze jakaś chętna się znalazła.

Pieprzony, pieprzony Piekarczyk.

Myśl o Ryśku w jednej chwili usunęła wszystkie inne z głowy Kasi, łącznie z tą, jak przyjemnie jest widzieć zachwyty w oczach mężczyzny. Minęła wpatrzonego w nią policjanta bez słowa, by po chwili usiąść obok obrażonej podopiecznej.

Przesiedziała tam większość przyjęcia z ponurym wyrazem twarzy i nie spuszczała oka z Hannah.

\*

Próbując nadążyć za podopieczną, Kasia po raz kolejny stwier-

Sztuka zemsty  
Copyright © Gosia Lisińska  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Copyright © for the cover photo by VasyI/Adobe Stock  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-604-3

ebook ISBN 978-83-7995-605-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Bożena Kurzydłowska  
Korekta: Monika Halman  
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka  
Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-432 Bydgoszcz  
[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)  
[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

Książkę i ebook najtaniej kupisz na [www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)



## ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię klęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koledze z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien niepraw-

dopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.

*„Światła w jeziorze” to zabawne perypetie miłosne przebojowej i pewnej siebie Karoliny Wójcik, która po kilku latach samotności, z dnia na dzień staje przed trudnym wyborem... Ta lekka, zabawna i skomplikowana historia, zapewni Wam nie mało wrażeń, a nim się obejrzyście, zapragniecie kolejnej części.*

Ewelina Żyła – RedGirlBooks

*Rewelacyjne i zabawne, z dużą dawką humoru i porcją erotyzmu, takie właśnie jest „Światło w jeziorze”! Dawno nie czytałam tak dobrej komedii romantycznej! Trio, piękna Karola, zabójczy Kuba i ponętny Włoch- Rob, skradli moje serce.*

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl



## PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szansę przetrwać się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej tego nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiecie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

*W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne kłótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.*

Grażyna Wróbel – Czytaninka

*Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.*

Kasia Olchowoy – Kulturancki.pl

*Zakręcona i słiczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch – duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czeka na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światel w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!*

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl





## JA CIEBIE MOCNIEJ GOSIA LISIŃSKA

Kiedy wydaje ci się, że masz wszystko i naraz tracisz grunt pod stopami...

Jasiek zdobywa miłość swego życia, ale czy zdoła ją utrzymać? Czy potrafi oprzeć się pokusom? I czy miłość wystarczy, by odbudować to, co wydawało się utracone?

Wróć do Tychów, by poznać losy brata Karoliny, przebojowej bohaterki Świąteł w jeziorze, i kolejny raz zakochać

się w tym mieście.

*„Ja Ciebie Mocniej” to książka, która pokazuje nam, jak ludzie potrafią kogoś łatwo ocenić po wyglądzie. To również historia, która ukazuje, że prawdziwa miłość nigdy się nie kończy, choć droga do tego, by to zrozumieć, może być wyboista. Małgorzata Lisińska po raz kolejny wywołała na mojej twarzy sporo uśmiechu, ale także przemyśleń dotyczących własnego życia. Jestem przekonana, że będziecie tą powieścią zachwyceni. Polecam.*

Grażyna Wróbel – Czytaninka

*„Ja Ciebie Mocniej” to powieść, która oferuje czytelnikowi przede wszystkim dobrą rozrywkę, sporą dawkę humoru, miłości, ale i nie tylko. W historii Jasika odnajdziemy wiele rozmaitych emocji, relacji stojących pod znakiem zapytania, uczuć wystawionych na próbę, a także bohaterów, którzy mierzyć się muszą z rozterkami różnej natury oraz ponieść konsekwencje swoich działań i popełnionych błędów. Twórczość Gosi Lisińskiej w takim wydaniu to coś, co mogę Wam serdecznie polecić.*

Katarzyna Ewa Górka, @katherine\_the\_bookworm



## WŁOSKIE CIACHO GOSIA LISIŃSKA

Czy słodczyce szkodzą? Czy przeciwnie: sprawiają bezgraniczną rozkosz?

I czy Emilia znajdzie odpowiedź na to pytanie w ramionach pewnego niezwykle seksownego Włoskiego Ciacha?

Oto historia pełna namiętności, ale i zabawnych wydarzeń, która nie pozwala czytelnikowi się oderwać aż do ostatniej strony.

Wróć do Tychów, by poznać brata Roberto, bohatera "Pikantnie po włosku".

*Kolejna część serii Miłość w Tychach i kolejne pozytywne zaskoczenie. Bohaterowie z krwi i kości, humor i romans o jakim marzą czytelniczki. Kto skusi się na Włoskie ciacho bez kalorii? Polecam, lepsze niż cardio!*

Małgorzata Falkowska

*Gosia Liścińska nadciąga z gorącym romansem, po którym nawet ja potrzebowałam ochłodzenia! „Włoskie ciacho” to niezwykle kobieca, pełna humoru i wciągająca historia, którą się czyta z ogromną przyjemnością i... wypiekami na twarzy.*

*To jest to, czego w ostatnim czasie szukałam na księgarskich półkach!*

Magdalena Jarząbek, Czytam w pociągu

*Przed wami historia, która na każdym kroku będzie wywoływała uśmiech na twarzy. Do tego Gianni, bohater który skradnie każde kobiece serce, to trzeba przeczytać!*

Grażyna Wróbel, Czytaninka



## TERRANIE: BILANS O'BRIANA GOSIA LISIENSKA

Namiętność, niebezpieczeństwo, niewierność...

Niedaleka przyszłość i grupa ambitnych, pełnych emocji młodych ludzi, gotowych, by zmienić świat. I siebie.

Bilans O'Briana to wielowątkowa powieść o różnych aspektach pożądania, miłości, władzy i zdrady. O delikatnych kobietach, które potrafią okazać siłę i silnych mężczyznach, którym zdarzają się

chwile słabości. O tym, że nic nie jest takie, jakie się pierwotnie wydawało, a nawet najbardziej przemyślany plan może zawieść.

*Wow, wow, wow! Takie połączenie gatunków, jakie zaserwowała Lisieńska, wydawało mi się ryzykowne, ale z każdą przeczytaną stroną uświadamiałam sobie, że autorka wie, co robi. Zmysłowe sceny i wciągająca akcja wróżą sukces książce. Ja jestem bardzo na tak i zachęcam Was do podróży na Terrę.*

Małgorzata Falkowska, autorka

*„Terranie: Bilans O'Briana” to bravurowa opowieść o ponadprzeciętnej inteligencji, wyjątkowych namiętnościach i kosztach realizacji marzeń wykraczających poza granice ludzkiego poznania. Małgorzata Lisieńska misternie tka intrygi spletające losy pozornie zupełnie obcych sobie bohaterów, a fabuła trzyma aż do ostatniej strony. Polecam!*

Maria Zdybska, autorka serii „Krucze Serce”

*Seksowna, zmysłowa i niepowtarzalna. Dokładnie tych słów potrzeba, aby opisać najnowszą książkę Gosi Lisieńskiej.*

Mira Gross, autorka „Tylko seks”



## PŁONĄCA RZĘKA ANTOLOGIA

Zmysłowe, gorące i nieprzyzwoite, te historie rozpalą was!

Czym jest prawdziwe pożądanie? Czy miłość i seks zawsze idą w parze? Na ile sposobów można opisać namiętność? Autorki antologii udowadniają, że na wiele!

Zwycięskie opowiadania drugiego konkursu literackiego Inanny. Jurorkami w konkursie były autorki: K.N. Haner,

Gosia Lisińska i Mira Gross. To właśnie te erotyczne opowiadania zrobiły na nich największe wrażenie!

### *Autorki*

*K.C. Hiddenstorm*

*Barbara Mikulska*

*Roza Violet Barlow*

*Aniela Wilk*

*Elisa Rocher*

*Anna Langner*

*I.M. Darkss*

*Małgorzata Lewandowska*



## MĘCZYŻNA Z PRZESZŁOŚCIĄ MONIKA JOANNA CIELUCH

Wiktor próbuje odnaleźć się w nowej rzeczywistości i stara się sprawnie manewrować pomiędzy pracą, domem, a opieką nad Agatą i Jankiem. Pewnego dnia do JJ's Studio trafia Ignacy Zarzycki. W chwili, w której trzynastolatek pojawił się w studiu, świat Różycykiego zatrzęsł się w posadach.

Czy skrzywdzony w dzieciństwie Wiktor, stanie na wysokości zadania? Jak ułoży się jego relacja z Igą – kobietą, która w swojej nieobliczalności jest zdolna do wszystkiego? Czy uda mu się pomóc Agacie w powrocie do codzienności? I z czym przyjdzie się zmierzyć Hani i Jakubowi?

Ostatni tom cyklu Niepokorni rozerwie Wasze serca, by następnie stopniowo je posklejać w całość. Tylko, czy aby na pewno?

*To już ostatnie spotkanie z bohaterami serii „Niepokorni”, ale za to jakie! Autorka sprawnie prowadzi nas przez miłosne meandry zwaśnionej pary. Historia Igi i Wiktora jest pełna rozterek, ludzkich problemów i magicznej przyziemności, które tak pokochaliśmy w poprzednich tomach. „Mężczyzna z przeszłością” jest prawdziwie wzruszającą książką, a myśl, że to ostatnie spotkanie z bohaterami powoduje tęsknotę jeszcze przed jej ukończeniem. Polecam.*

Emilia Szelest, autorka serii o Weronice Kardasz

*Piękna, życiowa, wciągająca – taka jest najnowsza powieść Moniki Cieluch. Autorka kolejny raz zabiera nas w podróż pełną emocji, miłości, przyjaźni i nadziei, że każdy z nas ma szansę, na swoje szczęśliwe zakończenie – dajcie się porwać, a nie pożałujecie, istny rollercoaster uczuć gwarantowany.*

Karolina, @zakochana\_w\_romansach





## EFESTO AGA KALICKA

Gdy Efesto po raz pierwszy położył dłoń na jej policzku, nie wiedział, że dziewczyna gorąca jak wulkan i równie nieprzewidywalna, co on, będzie należeć do niego.

Etna z całych sił i wszelkimi możliwymi sposobami próbuje odnaleźć się w brutalnym świecie. W jej żyłach nie płynie lava, lecz odwaga, a trzymane na dłoni serce nie należy do niej.

Efesto podąża ścieżką wybrukowaną zasadami organizacji. Kocha lub nienawidzi — nie ma nic pośrodku. W środowisku uznawany jest za bezwzględniego manipulanta, który zrobi wszystko, by uzyskać to, czego pragnie.

Efesto nie ma serca. To Etna trzyma je w garści. Zagroził, że jeśli je upuści, zdepcze lub poda innym na tacy, zabije ją. A on zawsze dotrzymuje obietnic.

Czy rzeczywistość, w której nie można pozwolić sobie na słabość, stanie na przeszkodzie ich wspólnej przyszłości? Utrata tego, co kocha się najbardziej, może okazać się ciosem, po którym nie będzie można się już podnieść...

*Ta książka to kompletnie nieprzewidywalna, szalona podróż do świata, w którym rządzą zasady i honor. Zarwiecie noc, żeby dowiedzieć się, jak potoczą się losy wybuchowej pary, jaką stanowią Etna i Efesto.*

*Gorąco polecam!*

Ludka Skrzydlewska, autorka powieści *Król grzechu*